

Szanowni Państwo,

przedstawiciele grupy pracowników niesamodzielnych wybrani do Rady Instytutu zwrócili się do mnie z propozycją bym kandydował na stanowisko dyrektora Instytutu. Propozycję tą, ze względu na obciążenie innymi obowiązkami, musiałem z pewnym żalem odrzucić. Niemniej jednak była ona dla mnie okazją do zastanowienia się nad tym co chciałbym zrobić, gdybym się na tym stanowisku znalazł (osobną sprawą jest to, co mógłbym; jak pokazują doświadczenia z kierowania katedrą rozbieżności mogą być istotne). Posłużę się formułą znaną z literatury i polityki.

Miałem sen. W tym śnie, około godziny dziewiątej, spotkałem w okolicach instytutowego ekspresu do kawy grupę pracowników i doktorantów dyskutujących zawzięcie nad najnowszymi wynikami w kwantowej teorii pola. W przyszłym semestrze trzeba będzie zaprosić profesora A z Princeton, żeby przybliżył nam detale najwyraźniej przełomowej pracy. Grupa dziewcząt, chyba z drugiego roku, przeszła korytarzem wykrzykując ahy i ohy na temat interaktywnych zajęć z zadań konstrukcyjnych. Doktor B z uśmiechem na ustach poinformowała, że przyjęli jej pracę o aspektach poznawczych nauczania matematyki w klasach III w Bardzo Prestiżowym Czasopiśmie w Języku Angielskim. Profesor C poinformował, że wysła doktoranta na trzymiesięczny staż do Gdańska. W zamian dostaniemy pana D jako profesora wizytującego. Pani E w sekretariacie podbiła faksymile kilka mało ważnych dokumentów i położyła mi na biurku dwa naprawdę istotne. Przeczytałem jeden z nich. Ministerstwo, wciąż jakby oderwane od Nowego Lepszego Świata, domaga się kolejnego sprawozdania. Dobrze, że komputerowy system gromadzenia i przetwarzania danych przygotowany we współpracy z kolegami z techniki, informatyki i fizyki i zarządzany bezcenną sztuczną inteligencją powstał również w wyniku działań interdyscyplinarnych, radzi sobie już bez wielkich ludzkich ingerencji z tego typu urzędniczymi kaprysami. Około południa zamknąłem za sobą drzwi do sali 118 i odgrodziłem się tym samym od hałasu wypełniającego korytarz. Zajęcia były męczące. Studenci mieli wiele pytań i domagali się coraz to nowych przykładów. Ale to też satysfakcjonujące, gdy uda się ich aż tak zainteresować własnościami zakodowanymi w pierwszej formie fundamentalnej rozmaitości. O 14 krótkie spotkanie z pracownikami przygotowującymi nowe wnioski o rozmaite granty. Tak, powoli tych dwoje pracowników, których zatrudniliśmy do formalnego wsparcia przygotowania takich wniosków przestaje wystarczać. Trzeba będzie pomyśleć o jeszcze kimś, może na pół etatu, na szczęście Instytut ma na to pieniądze. Potem otwarcie kopert w konkursie na stanowisko adiunkta. Tym razem mamy 23 zgłoszenia. Wyselekcjonowanie najlepszego kandydata na pewno nie będzie łatwe, ale może jeszcze dziś uda się wyłonić trzech, czterech najlepszych. Zaprosimy ich na prezentacje. Po 17 opuszczam instytut. Przez kilka okien, szczególnie młodszych kolegów, widać zapalone już jarzeniówki. Jest środek kwietnia, ale chyba zbiera się na burzę. Pierwszy grzmot przerywa ten sen.

W rzeczywistości świeci słońce, ale nastrój jest znacznie bardziej pochmurny. Dotychczasowego Dyrektora można na pewno pochwalić za wprowadzenie klarowności wielu procesów, w tym podziału pieniędzy. Myślę, że teraz czas by nowy (a więc zapewne stary) Dyrektor zaczął prowadzić nieco bardziej aktywną politykę kadrową. Po pierwsze po to, by zrealizować wymagane przez Rektorat cięcia kosztów, ale przede wszystkim po to, by Instytut stał się (na powrót?) miejscem, do którego pracownicy przychodzą z chęcią i zostają dłużej niż wymagają tego ich obowiązki dydaktyczne. I by nie było w nim miejsca dla kombinatorów i leni, którzy od lat nie robią nic nowego ani naukowo, ani w zakresie nauczania i których cała aktywność skupia się na problemie „jakby się tu jeszcze lepiej umościć”. Ponad 20 lat temu, jako społeczeństwo zdecydowaliśmy, że wolimy konkurencję, dopuszczamy różnice w poziomie życia i podziale obowiązków. Instytut wydaje się oazą (jedną z wielu), którą tego typu zmiany ominęły. Czas na istotne i konsekwentne zmiany. Dalszy dryf w polityce kadrowej jest samobójczy. Tolerowanie wieloletnich patologii demoralizuje i demotywuje tych, którym by się chciało chcieć.

Sądzę, że czas również na zmiany w sposobie kształcenia. Także od strony formalnej. Problemy z różnymi specjalnościami, które uruchamiamy i które później kuleją lub których nie uruchamiamy i tracimy tym samym kandydatów pokazują, że trzeba pójść inną drogą. Pisałem o tym już 10 lat temu. Trzeba oderwać się od systemu nauczania sztywnymi latami i pozostawić studentom trochę wolności w wyborze przedmiotów i kolejności ich zaliczania. Do tego konieczna jest bardziej elastyczna interpretacja różnych przepisów (to elastyczność właśnie, a nie sztywne ramy są przecież istotą procesu bolońskiego), wspólne zajęcia dla grup studentów z różnych lat, odejście od konstrukcji opartej na planach studiów i przejście do nauczania modularnego. Wymaga to w szczególności zmiany sposobu rozliczania osiągnięć studentów. Sensowne przygotowanie się do więcej niż jednego egzaminu w czasie sesji zimowej jest, moim zdaniem, niewykonalne. Nie ma z drugiej strony żadnego powodu (poza tym, którego chyba nie chcemy: bo zapomną wszystko), by zdawać przedmiot zaraz po jego ukończeniu. Albo by go koniecznie poprawiać w sesji zimowej zaraz po pierwszym niepowodzeniu (to szczególnie absurdałne wymaganie). Jest to bardzo ważne zwłaszcza na pierwszym roku, gdzie tracimy m.in. tych studentów, którzy po prostu przyszli do nas z tak słabym wykształceniem szkolnym, że przy najlepszych chęciach nie byli w stanie nadrobić braków i jeszcze przestawić się na kompletnie odmienny od rzeczywistości szkolnej tryb nauczania. Nie ma żadnego powodu by każdy student nie studiował w trybie indywidualnym (tak jest np. na UW, w dobie komputerów nawet wygoda pań w dziekanacie nie powinna być przeszkodą) i był rozliczany ze swoich osiągnięć na koniec danego stopnia nauczania. Tak, to w szczególności dopuszcza sytuację, że ktoś „padł” na pierwszym egzaminie z algebry liniowej, ale ją zdał za rok i był to jego normalny drugi termin. Student ma do uzyskania odpowiednią ilość punktów ECTS w toku nauczania plus napisanie pracy, praktyki etc. Naprawdę NIC się złego nie stanie (możliwość

nadużyć wykluczy system POLON), jeśli student w pierwszym semestrze zbierze tylko 5 punktów, w drugim 30, ale w trzecim 60. Do tego, oczywiście, trzeba stworzyć warunki by studenci mogli na uczelni studiować także w okresie wolnym od zajęć. W szczególności trzeba im udostępnić bibliotekę i nas samych na konsultacje. A może zorganizować coś na kształt amerykańskich summer schools? Ponad dwa miesiące praktycznie nieczynnego instytutu szkodzą tak studentom, jak pracownikom. Elastyczność, którą udało się osiągnąć przy studiach doktoranckich pokazuje, że to wszystko jest możliwe. Studia doktoranckie pokazują także, że możemy spokojnie konkurować o najlepszych studentów z innymi krakowskimi uczelniami, jeśli stworzymy przyjazny dla nich klimat.

Będę aktywnie wspierał działania nowej Dyrekcji w wymienionych tu kierunkach.